

Wstęp

Szkolnictwo wyższe w procesie transformacji i modernizacji (2)

Ważne i poważne dyskusje pojawiają się z reguły wówczas, gdy różnego rodzaju „meteorolodzy” zapowiadają nadciąganie „chmur” wywołujących wielką „burzę z piorunami” lub bez nich (jednak na tyle groźną, że może coś przykrego spaść nam na głowę). Wprawdzie czasami z „wielkiej chmury spada mały deszcz”, to nie zniechęca to do uważnego przyglądania się „niebu” i formułowania różnego rodzaju diagnoz i prognoz. Wszystkie te pogodowe dywagacje biorę w cudzysłów, bowiem stanowią one tutaj jedynie ilustrację tej sytuacji, z którą mamy dzisiaj do czynienia w polskim szkolnictwie wyższym. Owe „czarne chmury” (nie tyle „nadciągające”, ile już „wiszące” nad naszymi głowami), to nie tylko dotkliwe dla wszystkich polskich uczelni skutki niżu demograficznego (wyrażające się m.in. w zawieszaniu naboru na niektóre kierunki studiów lub też takie nabory, że więcej jest w niektórych jednostkach uczelnianych nauczających niż studiujących), ale także groźba zwolnień pracowniczych oraz zapowiedź takich zmian w prawie o szkolnictwie wyższym, które być może zasadniczo zmienią sposób funkcjonowania tych instytucji oraz osób w nich zatrudnionych. Co się z tego wszystkiego wyłoni w praktyce, nikt dzisiaj jeszcze nie wie; być może poza nielicznym gronem decydentów w MNiSW (jednak nie postawiłbym na to wielkich pieniędzy). Rzecz jasna, można i trzeba o tym dyskutować, a być może niektórzy z biorących udział w tych dyskusjach będą mogli w przyszłości powiedzieć: „a nie mówiłem”.

W tym wprowadzeniu do dyskusji na temat problemów szkolnictwa wyższego nie chciałbym jednak ani formułować jakichś prognoz dotyczących tego, co czeka społeczność akademicką w naszym kraju w bliższej lub dalszej przyszłości, ani tym bardziej sugerować nikomu, który z tych problemów wart jest szczególnej uwagi. Chciałbym natomiast podzielić się kilkoma uwagami i sugestiami na temat akademickich dyskusji, opierając się na historycznym studium przypadków. Przywołam tutaj jedynie trzy przykłady takich dyskusji, ale ich lista może oczywiście być znacznie dłuższa i znacznie bardziej zróżnicowana.

Pierwszym z nich jest dyskusja, która miała miejsce na Uniwersytecie Paryskim w okresie, w którym dopiero rodziły się uniwersyteckie tradycje. Jej opis znajdziemy w rozprawie Jacques'a Le Goffa pt. *Inteligencja w wiekach średnich*. W roli „pierwszego wielkiego intelektualisty nowoczesnego – w granicach nowoczesności wieku XII – pierwszego profesora” – występuje tam Pierre Abelard, logik i filozof, profesor paryskiej uczelni. Zdaniem autora tej rozprawy, był on „rycerzem dialektyki” (mianem dialektyki określano wówczas sztukę scholastycznego rozumowania i przedstawiania swoich racji), „budzicielem idei” („Gdziekolwiek się zjawił ten budziciel idei, wybuchają namiętne dyskusje”). Nie był on jednak osobą świętą – zarówno w dosłownym, jak i w przenośnym tego słowa znaczeniu. W każdym razie trudno byłoby z osobą świętą pogodzić zarówno jego „pragnienia obalenia bożyszczy”, jak i jego „zaatakowanie najsłynniejszego z mistrzów paryskich, Wilhelma z Champeaux”. Temu ostatniemu z odsieczą pospieszyli inni mistrzowie Uniwersytetu Paryskiego („przewodził im święty Bernard”). Mniejsza zresztą o to, kto w tym sporze był, a kto nie był święty. Najważniejsza bowiem okazała się w nim nie siła argumentów, lecz argument siły takiej instytucji, jaką był i w jakiejś mierze pozostaje do dzisiaj Kościół katolicki. Najpierw nałożył on na Abelarda ekskomunikę, a później wprawdzie zgodził się ją zdjąć, ale pod warunkiem, że ten kłopotliwy dla niego uczony wycofa się z akademickiego życia¹.

Nie mniej głośna i znamienita dla swoich czasów dyskusja miała miejsce w pierwszych dziesięcioleciach XVII wieku. Związana ona była z taką nauką nowinką, jaką stanowiła wówczas idea kopernikańska dotycząca obrotu ciał niebieskich, w szczególności obrotu Ziemi wokół Słońca. Z jej obroną wystąpił profesor uniwersytetu padewskiego Galileusz (wł. Galileo Galilei). Natomiast krytykowało ją wielu ówczesnych astronomów, w tym ci uczeni, którzy – tak jak kardynał Robert Bellarmine – zajmowali znaczące pozycje w hierarchii kościelnej. Opisujący ten spór Alistair C. Crombie nie przedstawia wprawdzie żadnego z jego uczestników jako osobę świętą, to jednak z jego opisu wyłania się postać broniąca z pewną determinacją takiej świętej sprawy, jaką było i – mam nadzieję – pozostaje do dzisiaj prawo uczonego do samodzielnego dążenia do prawdy – bez względu na przykre tego konsekwencje. Jest nią oczywiście Galileusz, który „żarliwie dowodził” swoich racji, „pisał językiem bezkompromisowego naukowego realizmu”, a tych, którzy nie podzielali poglądów Kopernika, nazywał „nieukami”. W istniejącej wówczas sytuacji „sprawa Galileusza” nie mogła się zakończyć inaczej niż się zakończyła (w czerwcu 1633 r.) – potępieniem idei heliocentrycznej oraz upokorzeniem tego uczonego, który zmuszony został do złożenia na klęczkach przysięgi, że uznaje tę ideę za błędną oraz że nigdy nie będzie jej głosił w przyszłości, a na tych, którzy

¹ Abelard został wysłany do odległego od głównych centrów akademickiego życia opactwa św. Marcela w Chalon-sur-Saône, w którym zmarł 21 kwietnia 1142 r. Por. J. Le Goff, *Inteligencja w wiekach średnich*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 1997, s. 49 nn.

ośmielił się ją głosić, doniesie sądom kościelnym². Wprawdzie później ten obrońca świętego prawa uczonych do prowadzenia badań bez ulegania zewnętrznym naciskom wyrok kościelnego trybunału nazwał „triumfem ignorancji, bezbożności, oszukaństwa i podstępu”, a nawet stał się symbolem akademickiego braku pokory (wychodząc z sądowej sali, miał ponoć wyszeptać: „a jednak się obraca”; tylko kto to słyszał?), to można z tych niewesołych wydarzeń wyprowadzić przynajmniej jeden ogólny wniosek na dzisiaj: trzeba umieć właściwie ocenić i docenić tę sytuację, w której możemy (dopóki co) cieszyć się pewną swobodą w prowadzeniu badań naukowych i otwarcie wygłaszać krytyczne uwagi o tych, którzy albo ich w ogóle nie prowadzą (a mimo tego decydują o akademickim życiu), albo też prowadzą je w taki sposób, aby mogły stanowić uzasadnienie dla z góry przyjętych hipotez.

Trzeci z wybranych przeze mnie historycznych przykładów akademickich dyskusji związany jest z pojawieniem się w połowie XIX stulecia teorii ewolucji gatunków. Jej autorstwo zwykło się przypisywać uczonemu angielskiemu Karolowi Darwinowi. Nie chciałbym tutaj jednak ani podważać jego udziału w tym osiągnięciu (wiadomo jednak że prekursorzy tej teorii pojawili się niemal sto lat wcześniej), ani też wchodzić w szczegóły tego, co faktycznie znajduje się na kartach opublikowanego w 1859 dzieła pt. *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że nie ma tam mowy o pochodzeniu człowieka od małpy)³. Chciałbym jedynie przypomnieć, że opublikowanie tego pomnikowego dzieła poprzedzone zostało ożywionymi dyskusjami jego autora z innymi ówczesnymi biologami, zoologami i botanikami, a po jego ukazaniu się drukiem wywołało tak gwałtowne kontrowersje, że sam Darwin nie zdecydował się na bezpośredni udział w tych dyskusjach.

Jednak nie musiał w nich uczestniczyć, bowiem miał takich obrońców i propagatorów, jak Thomas H. Huxley – prawdziwy wojownik w starciu z tymi wszystkimi, którzy nie chcieli albo nie potrafili docenić wagi naukowego osiągnięcia jego Mistrza. Autorzy biografii poświęconej Darwinowi przypominają m.in. jego głośne starcie z biskupem Samuelem Wilberforcem, które miało miejsce na „sławetnym zebraniu Brytyjskiego Stowarzyszenia Popierania Nauki, które odbyło się w Oksfordzie w sobotę 30 czerwca 1860 roku, jakieś sześć miesięcy po opublikowaniu pierwszego wydania [rozprawy *O pochodzeniu gatunków* – Z.D.]. Darwin naturalnie nie zjawił się na tym spotkaniu, ale jego »generałowie« Hooker, a zwłaszcza Huxley – od wielu lat dobrze przygotowani do tego, by zastępować Darwina w walce o słuszność teorii ewolucji przeciwko wszelkim fanatykom i nie-

² Por. A.C. Crombie, *Nauka średniowieczna i początki nauki nowożytnej*, t. II, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1960, s. 266 nn.

³ Znajduje się tam jedynie stwierdzenie, że „w przyszłości sprawa pochodzenia człowieka i historia jego gatunku ukaże się w pełniejszym świetle” (*light will be thrown on the origin of man and his history*). Ch. Darwin, *On the Origin of Species by Means of Natural Selection, or the Preservation of Favoured Races in the Struggle for Life*, New York 1859, s. 430; K. Darwin, *O powstawaniu gatunków*, Warszawa, Jirafa Roja, 2006, s. 451 nn.

dowiarkom – stanęli w szranki, podczas gdy sam autor krążył po Down House”⁴. Zdaniem autorów tej biografii, „Darwina przerażała myśl, że opublikowanie jego pracy może spotkać się z powszechnym potępieniem”, ale „w gruncie rzeczy nie bardzo liczył się z fanatykami religijnymi, znacznie bardziej obchodziło go, czy jego teoria jest prawidłowo interpretowana”. Jednak „wiele czasu spędził, zajmując się mniej istotnymi dziedzinami biologii, z dala od efektywnych, rewolucjonizujących kulturę obszarów nauki, w których zyskał sławę”⁵.

Z tego opisu żywota uczonego wyłania się postać prawdziwego pasjonata badań świata ożywionego, uparcie obstającego przy tym, co udało mu się ustalić, a nawet od czasu do czasu skłonnego do modyfikowania swoich teorii – jednak nie pod wpływem opinii tych, którzy albo z prawdziwą nauką nie mają nic wspólnego, albo też reprezentują takie nauki, których wyników nie da się w żaden sposób pogodzić z wynikami nauk przyrodniczych. Wyłania się z niego również postać raczej domownika niż światowca, a w każdym razie osoby znacznie lepiej czującej się w gronie najbliższej rodziny i przyjaciół niż tych, którzy wiodą prym na różnego rodzaju akademickich salonach. Czy jest to przepis na wielki sukces w nauce? Nie sędzę; gdyby tak było, to nie byłoby większego sensu spotykać się na różnego rodzaju naukowych kongresach i konferencjach i wysłuchiwać na nich opinii tych, którzy raczej nie są skłonni prawić nam samych komplementów.

Na koniec tego wprowadzenia do dyskusji na temat transformacji i modernizacji szkolnictwa wyższego chciałbym podzielić się pewną uwagą ogólną. Sprowadza się ona do stwierdzenia, że podejmowanie merytorycznych dyskusji „na temat...” buduje naukę, natomiast prawnienie sobie przez uczonych samych komplementów wprawdzie może przyczynić się do poprawienia ich samopoczucia, ale jednocześnie rujnuje naukę lub przynajmniej stawia pod wielkim znakiem zapytania jej zdolność do znajdowania prawdy.

Zbigniew Drozdowicz

⁴ Por. M. White, J. Gribbin, *Darwin. Żywoć uczonego*, Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 1998, s. 237 nn.

⁵ „Kiedy wokół szalały spory o ewolucję, Darwina fascynowały storczyki, z czego powstała książka *On the Various Contrivances by which British and Foreign Orchids are Fertilised by Insects*, opublikowana w 1862 roku”. Ibidem, s. 243 nn.